Rok III. Nr 8.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 15 Kwietnia 1895. Nr 8.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Powtarzamy i przypominamy,

że jeżeli wszyscy prenumeratorzy „Nowego Dzwonka“ zaprenumerują także „Bibliotekę“, i jeżeli liczba naszych prenumeratorów znacznie się zwiększy, to wtedy wydawać będziemy „Nowy Dzwonek“ trzy razy w miesiącu.

Starajcie się przeto o **nowych** prenumeratorów i **prenumerujcie wszyscy,** co do jednego, **„Bibliotekę“**! Każdy, kto zjedna dla *Nowego Dzwonka* **jednego nowego** prenumeratora, ten otrzymuje **„Bibliotekę“ bezpłatnie**!

Wszystkim naszym Szan. Czytelnikom życzymy wesołego „Alleluja!“

Alleluja! — Chrystus zmartwychwstał!

Najpiękniejszym i najmilszym dniem, najprzyjemniejszem świętem, jest bez zaprzeczenia, Wielkanoc, święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Wszystkie obrzędy i pieśni przejmują każdego katolika w ten dzień miłem wzruszeniem. A kiedy z wież kościelnych odezwie się głos dzwonów zwołujący wiernych na resurekcyą, każdy, czy młody czy stary, spieszy do świątyni Pańskiej, by zaśpiewać:

Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy z martwych powstać
Z Panem Bogiem królować
Alleluja!

A w tej drodze do kościoła na resurekcyą, tak jakoś raźno i wesoło bywa, że człowiek zapomina o troskach i kłopotach codziennych.

Tylko atoli wierni i dobrzy katolicy doznają tej przyjemności i radości wewnętrznej, źle zaś żyjący chrześcijanie cieszą się chyba tem, że podczas świąt będą jeść i pić lepiej i więcej, jak kiedy indziej.

Taka jednak radość, to radość bydlęcia, które nie myśli o niczem, chyba o jedzeniu; człowiek żyjący po chrześcijańsku cieszy się w tym dniu z innych pobudek, z pobudek wzniosłych, duchowych.

Uroczystość bowiem wielkanocna przypomina mu nader radosną chwilę z życia jego Odkupiciela. Oto Jezus, nasz Zbawca po tylu nieznośnych cierpieniach i zelżywościach, uwielbiony i tryumfujący powstał dziś zmartwych, okazując moc i chwałę swoją i zwyciężył czarta i śmierć i otworzył nam zamknięte dotąd bramy niebios, a przytem zapewnił, że i my zmartwychwstaniemy.

Czyż tedy nie mamy powodu cieszyć się i powtarzać z Kościołem św. »Alleluja«?

Gdyby Chrystus Pan nie był zmartwychwstał — powiada Apostoł Paweł św. — próżna, t. j. błędna byłaby wiara nasza, ale skoro P. Jezus dokonał tego cudu, to dowiódł, że był i jest prawdziwym Bogiem, a skoro tak, to ta nauka, którą nam zostawił jest i musi być prawdziwą, bo od Boga pochodzi.

Ludzie bez wiary, a także i poganie idą z tego świata bez nadziei zmartwychwstania, wierny zaś katolik umierając wie, że idzie gnić do ziemi nie na wieki, ale że kiedyś z ziemi na głos Boży powstanie, by z Bogiem potem na wieki królować. I czyż to nie jest także ważny powód do radości?

Nie jadło tedy obfite, nie picie, ale te dwa powyższe skutki zmartwychwstania Pańskiego, powinny być główną pobudką naszej radości w czasie obecnym.

W sprawie księdza Stojałowskiego.

Wszyscy czterej nasi Najprzewieb. XX. Biskupi, t. j. X. Arcybiskup lwowski, Książę Biskup krakowski, X. Biskup przemyski, X. Biskup tarnowski, wydali w tych dniach *nowy wspólny list pasterski* w sprawie X. Stojałowskiego i jego pism.

Z braku miejsca podajemy przynajmniej główną jego treść.

Na wstępie listu przypominają Najczcigodniejsi XX. Biskupi zeszłoroczny swój *zakaz* czytania pism: *Pszczółki*, *Wieńca* i *Dzwonu*, wydawanych przez X. Stojałowskiego, bo te pisma *bałamucą lud, udają, że się opiekują ludem*, a w rzeczywistości pobudzają go do nienawiści stanów i wyszydzają władzę świecką i duchowną.

Zgorszenie, jakie te pisma sieją, nie jest jeszcze wykorzenione, bo nieszczęśliwy ów kapłan-redaktor mimo przyrzeczenia danego Stolicy świętej, mimo, że odwołał swe błędy, *przyrzeczenia nie spełnił*, bo pisemka te nadal wydaje i tylko tytuł ich nieco zmienił.

Nie dosyć na tem, bo niedawno na czele *Nowej Pszczółki* umieścił błogosławieństwo Ojca św., i każe swym prostodusznym czytelnikom tak je rozumieć, jakoby Ojciec św. ubolewał nad jego prześladowaniem i brał go w obronę i pochwalał jego pracę.

Jakiż w tem wszystkiem podstęp i chytre nadużycie! Ojciec św. dał polecenie sekretarzowi stanu J. Em. X. Kardynałowi Rampolli, by dziękował w Jego imieniu *wszystkim*, którzy mu w rocznicę wyboru na Stolicę Piotrową składali życzenia, a takich życzeń były tysiące. Dostało się to podziękowanie przypadkowym sposobem i X. Stojałowskiemu, ale nie wynika z tego, jakoby Ojciec św. te pisma i ich czyny pochwalał. To też skoro się o tem dowiedział Jego Excellencya ksiądz Nuncyusz Apostoski w Wiedniu, i zaraz w piśmie swem z dnia 8 marca b. r. i ponownie dnia 15 marca donosi tak: »*Gazetki Nowy Wieniec i Nowa Pszczółka szarpią powagę Biskupów i karność kościelną, a potępiony socyalizm szerzyć usiłują, świeżo zaś redaktor tych pism usiłuje nadużyć telegramu, który od J. Eminencyi X. Kardynała Stanu otrzymał, zapewniając, jakoby Ojciec św. naukę i ducha pochwalał*, **co zupełnym jest fałszem i nadużyciem,** gdyż Ojciec św. dziękując za życzenia i dając błogosławieństwo, nie chwali ani osoby, ani pism, godnych, jak w tym razie, **zupełnego potępienia**«.

Żąda przeto X. Nuncyusz, aby to nadużycie skarcić, a zgorszenie mogące ztąd wyniknąć, usunąć, przeciw wydawcy tych gazetek wystąpić z całą surowością prawa, bo *jest tu nadużycie i przekręcanie Słowa Bożego*.

W dalszym ciągu wykazuje list pasterski sprzeczność między naukami głoszonemi w *N. Wieńcu* i w *N. Pszczółce*, a naukami,

jakie głosi Ojciec św. w swoich encyklikach. Dalej jest wzmianka o tem, że X. Stojałowski *nie jest żadnym prałatem* i dostojnikiem papieskim, bo jeszcze 9 marca 1894 r. *odjął mu ten tytuł* w imieniu Ojca św. Szambelan Dworu papieskiego.

W końcu nadmieniają XX. Biskupi, że ich obowiązkiem jest czuwać nad każdą owieczką, bo za każdą muszą zdać rachunek przed Bogiem, przeto choćby w dyecezyi była tylko jedna owieczka obałamucona przez takie niepoczciwe pisemka, to naśladując Dobrego Pasterza, powinni zostawić 99, a biedz szukać tej jednej zgubionej. Koniec listu jest taki: **„Zaklinamy Was przeto przez wnętrzności Miłosierdzia Bożego, abyście pisemek tych, które noszą tytuł: „Nowa Pszczółka", „Nowy Wieniec", „Nowy Dzwon"**[1]**, „Przyjaciel Ludu" i „Naprzód" nie czytali, ani popierali słowem, ani pieniądzmi pod grzechem** i to nietylko tych, ale i innych, gdyby jakie *w ich miejsce* ze zmienionym tytułem i w podobnym duchu wychodzić miały. *Gdyby zaś nadsyłano wam uparcie te pisemka, nie przyjmujcie ich,* albo oddawajcie je waszym Pasterzom«.

Potem następują podpisy Najczcig. XX. Biskupów.

A zatem sprawa już wyjaśniona. X. Stojałowski może sobie twierdzić co chce, nikt mu już teraz wierzyć nie powinien, a ktoby czytał jego pisma lub popierał je pieniądzmi, ten dopuszcza się grzechu. To samo odnosi się do czytania *Przyjaciela Ludu* i *Naprzodu*.

Nietylko więc Najdostojniejsi XX. Biskupi, ale i X. Nuncyusz potępił te pisma i zakazał je czytać, a *X. Nuncyusz działa i przemawia w imieniu Ojca św.*

Święcone królewskie
u OO. Reformatów w Warszawie.

(Zdarzenie historyczne).

W poniedziałek Wielkanocny rano 178... roku dwunastu silnych ludzi niosło z zamku królewskiego przez ulicę Senatorską, na drągach, sześć ładownych koszów, którym towarzyszyło sześciu lokai królewskich ubranych w paradną liberyę. Ciekawy tłum ludu, którego nigdy nie zabraknie w Warszawie, towarzyszył orszakowi i niekiedy nawet wstrzymywał pochód tak dalece, że

---

[1]) Uważajcie, że tu jest mowa o *Nowym Dzwonie*, wydawanym przez X. Stojałowskiego, a **nie** o *Nowym Dzwonku*. Naszą bowiem gazetkę prenumerują *wszyscy* Najdostojniejsi XX. Biskupi.

Węgrzy marszałkowscy musieli drogę torować. W godzinę dopiero stanęli przed bramą klasztorną OO. Reformatów i bez najmniejszego hałasu weszli przez podwórze, około pompy do klasztoru, kiedy Ojcowie znajdowali się w kościele. Jeden z orszaku kazał sobie otworzyć refektarz, postawić kosze na ziemi i pozostał się z niższemi dworzany królewskiemi, odprawiwszy niosących.

Tegoż dnia w południowej godzinie, miłe promienie wiosennego słońca, oświecały szczupłą celę gwardyańską, w której siedział wysokiej budowy, szlachetnego oblicza 50-letni zakonnik, żywy w ruchach, rozumny w mowie, a poważny w całym składzie. Przed nim na stoliku leżał rękopism z kilku arkuszy w ćwiartkę złożonych; było to kazanie do druku, miane na pogrzebie pana wojewody.

Czytający był to ksiądz Benedykt Roszkowski, Gwardyan klasztoru warszawskiego i cenzor dyecezyalny. Zatopiony w rękopiśmie, nie słyszał dwukrotnego pukania do drzwi, dopiero za trzecim razem obejrzawszy się, odezwał się głosem donośnym *Ingredere* (wejść), i w tej chwili otworzył drzwi piękny młodzieniec, ubrany po francusku w sukni granatowej z amarantowym kołnierzem, w białych spodniach i takich pończochach.

Był to paź królewski, który skłoniwszy się grzecznie zakonnikowi, zapytał się — czy jest O. Gwardyan u siebie?

— Jestem — odpowiedział mieszkaniec celi.

— Oto Najjaśniejszy Pan zaraz tu przyjdzie.

Zerwał się szybko zakonnik, wyszedł na korytarz i na pierwszem piętrze o kilka kroków od swojej celi, zobaczył Stanisława Augusta, króla, idącego z kilkoma szambelanami, i na ich czele książę marszałek wielki koronny, Lubomirski; za temi mnóstwo paziów, kamerdynerów i pajuków.

Powitał dobrego monarchę ubogi zakonnik, do którego pierwszy król się odezwał:

— Nie prosiłeś mnie Ojcze Gwardyanie na święcone, więc sam do ciebie z moim dworem przybywam, podzielić się święconem jajkiem.

— A! co za zaszczyt dla całego klasztoru i dla mnie witać tak zacnego gościa. Lecz czemże ja ubogi Reformat przyjąć jestem w stanie Waszą Królewską Mość.

— Nie troszcz się wiele Ojcze Gwardyanie, nie zabraknie u nas nikomu chleba — odezwał się głos z orszaku królewskiego.

Był to głos X. Naruszewicza, Biskupa i dodał — *Reverende Pater! Deus providebit* (szanowny Ojcze! Bóg opatrzy).

— Proszę do celi, rzekł Gwardyan.

Skoro to nastąpiło, po zwykłem powitaniu katolickiem po

łacinie, po powinszowaniu wesołego Alleluja z obu stron, to jest od gospodarza i od gości, przemówił monarcha:

— O. Gwardyanie, nie chcę w niczem przerywać waszego porządku, czy nie macie teraz jakiego obowiązku?

— Jesteśmy wolni Najjaśniejszy Panie! aż do nieszporów.

— No to każ zadzwonić do refektarza, niech się zbiorą tam Ojcowie i Bracia.

Co gdy wykonano, zeszli na dół, a skoro weszli do miejsca, gdzie się zwykli posilać, ujrzeli z zadziwieniem, jak skrzętnie dwór królewski nakrywał stoły i zastawiał na srebrnych półmiskach, udźce wieprzowe i jelenie, pieczenie z sarny i dzików, galarety z prosiąt i indyków, rozmaite pieczyste, kiełbasy ze zwierzyny, wykwintne ciasta, gotowane ozory, wielkie pasztety, piramidy cukrowe i mnóstwo jaj różnokolorowych, a nawet i pozłocistych.

Naprzód O. Gwardyan dzielił się jajkiem święconem, podając monarsze na talerzu i prawiąc dowcipną po łacinie oracyą, następnie z X. Biskupem kijowskim, z marszałkiem Lubomirskim, z szambelanami dworu i z innymi panami. Poczem zachęcał król sam osobiście zakonników, aby wesoło pożywali dary Boże: nie dali się długo prosić, i w krótkim czasie, stoły stały się lżejszemi.

Służba niższa słuchając rozkazów jednego z szambelanów, wzięła się do napełniania winem pucharów; pierwszy X. Biskup Naruszewicz wniósł zdrowie monarchy, po nim Ojciec Gwardyan takież zdrowie, a trzecie sam król pomyślności narodu, przy głośnym okrzyku: *Vivat rex*, niech żyje król! przez całe zgromadzenie.

Po dwugodzinnem bawieniu w refektarzu, wrócili wszyscy do celi O. Gwardyana, gdzie tenże prosił, aby Najjaśniejszy Pan przypuścić raczył zakonników do ucałowania swej ręki, na co gdy monarcha zezwolił, przemówiwszy jeszcze raz do wszystkich łagodnie, pożegnał Reformatów i opuścił mury klasztorne, udając się do zamku. Pozostał tylko jeden szambelan, który oświadczył Ojcu Gwardyanowi, że całe nakrycie, oraz srebro, jakoto: półmiski, łyżki, widelce, noże, kazał król zostawić na użytek klasztoru.

Skoro się Warszawa o tym wypadku dowiedziała, wszyscy zaraz spieszyli odwiedzić ubogi klasztor i oglądać dary królewskie, a Ojcowie zakonni rozdawszy resztki jadła pomiędzy ubóstwo czekające u furty, jeszcze przez dwa dni następne, mieli jeść co na śniadanie święconego z łaski królewskiej.

Ale nie tu koniec pamiątki tego dnia i tak ważnego wypadku. W piątek po Wielkiejnocy zwołał Ojciec Gwardyan na radę do siebie starszych zakonników i oświadczył im, że dar królewski pragnie nabyć na pamiątkę, jeden z bogatych bankierów warszawskich, że im jako zakonnikom srebra do stołu używać nie można, więc trzeba inną pamiątkę dla klasztoru zrobić.

Ojciec Placyd, Wikary klasztorny, radził kupić kilka beczek wina węgierskiego, wstawić do piwnicy i przykazać, aby dopiero za lat pięćdziesiąt otworzyć na użytek ogólny, a to w rocznicę dnia tak tak ważnego. — Ojciec Jerzy, zakrystyan, żeby sprawić srebrną sukienkę dla św. Franciszka; lecz te rady nie podobały się Ojcu Gwardyanowi, oświadczył więc, że doniesie O. Prowincyałowi i razem zapyta o decyzyą, co robić z pieniądzmi za sprzedane srebro?

Użyć na potrzebę kościoła, odpisał Prowincyał, i roztropny Gwardyan, zniósłszy się z budowniczym miasta, wystawili dwie galerye po obu stronach przed wejściem z ulicy do kościoła, albowiem dawniej trzeba było po błocie przez cmentarz chodzić. Galerye te stoją dotąd i świadczą o hojności króla i gorliwości przełożonego, a spostrzegane niekiedy w Warszawie sztućce lub łyżki srebrne z cyfrą *S. A. R.*, co po łacinie znaczy: Stanisław August Król, a na wierzchu korona, pochodzą z tego daru królewskiego.

Pismo Ojca św.

do założycieli nowego katolickiego pisma i do Przewodników ludowego stronnictwa na Węgrzech.

Wiadomo już Szan. Czytelnikom, że dwaj katoliccy hrabiowie hr. Esterhazy i hr. Zichy utworzyli na Węgrzech *katolickie stronnictwo* ludowe, które ma walczyć przeciw ustawom rządowym naruszającym prawa naszej świętej religii.

Temu stronnictwu i jego gazecie przesłał Ojciec św. następujące pismo:

»Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Wiadomo Wam i innym mieszkańcom Węgier dokładnie, z jaką gorliwością i troską uważaliśmy na wszystko, co się w sprawie religijnej na Węgrzech w ostatnich czasach działo. Bolało nas to bardzo, że sprawa katolicka, która w waszym kraju od świętego króla Stefana nieustannie w wielkim rozkwicie się znajdowała, w ostatnich czasach bywała zwalczaną i z taką chytrością zaczepianą, iż groziło jej wielkie niebezpieczeństwo.

Z tej przyczyny, jak i mocą naszego Apostolskiego urzędu, oraz z szczególnego uszanowania, jakie dlas Was mamy, staramy się wszystkiemi siłami o to, aby duch katolików węgierskich się ocknął i do obrony świętej sprawy katolickiej się zabrał.

Z wielką radością dajemy Wam publiczną pochwałę, którzyście w tak wielkiej liczbie nasze zamiary popierali; szczególną radością zaś przejmuje nas to, że założyliście nowe stronnictwo

katolickie (ludowe), ażeby za jego pomocą starać się o odzyskanie praw Kościoła i podniesienia czci religii na Węgrzech.

Składamy Wam, panie hrabio Zichy, ukochany synu nasz i szlachetnemu Mikołajowi, Maurycemu Esterhazy, serdeczne powinszowanie z tego powodu, że wy obaj jesteście przywódcami tego stronnictwa, albowiem jesteśmy dobrze o tem przekonani, że nadzieja poruszenia katolików z opieszałości, przez Wasze staranie obudzona, się spełni.

Pisma, pełne posłuszeństwa i miłości, jakie do Nas przysłaliście, są dowodem, jak doskonałe macie cele i zamiary, pracując nad wykonaniem Waszego wspaniałego dzieła. Z chęcią udzielamy potwierdzenia naszego nowej katolickiej gazecie, jaką założyć zamierzacie, aby przez nią popierać zamiary katolickiej partyi (ludowej). Niech to będzie dla Was zasadą, *abyście na rady i powagę Biskupów zważali;* zarazem napominamy Was, abyście zachowywali przestrogi, które już innym wydawcom gazet daliśmy, mianowicie, *abyście w gazecie pisali z miłością, łagodnemi słowy, abyście mieli uszanowanie dla powagi świeckiej i biskupiej*, szczególnie zaś, abyście zawsze byli w zgodzie ze Stolicą świętą. Co Wam zaś miłość ojczyzny i godność religii uczynić radzą, o to się starajcie żywo i odważnie. Ażeby zaś Pan Bóg za przyczyną Niepokalanej Matki Swej patronki Węgier popierać raczył to co zaczęliście, udzielamy Wam i wszystkim, którzy na piśmie Waszem byli podpisani, miłościwie Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 6 marca 1895 r., w 18-tym roku naszego pontyfikatu.

LEON XIII, Papież«.

Nie tędy droga!

Stronnictwu chłopskiemu i jego gazetce, zwanej: *Związek chłopski*, byliśmy i jesteśmy życzliwi. Inaczej zresztą być nie może, bo i my mamy ten sam cel, to jest oświatę ludu, opartą na zasadach Wiary świętej i nam również chodzi o to, aby lud przez taką oświatę dobił się praw słusznie mu się należących.

Kiedy przeto pojawiła się gazetka *Związek chłopski* i kiedy wyczytaliśmy w tymże *Związku* wyraźne oświadczenie, że chce pracować dla ludu w duchu katolickim i przestrzegać lud przed sidłami jużto socyalistów, już innych fałszywych przyjaciół, ucieszyliśmy się tem bardzo. Mieliśmy także to silne przekonanie, że *Związek* z tej drogi nie zboczy.

Ale niebawem już w roku zeszłym uderzyło nas to, że *Związek* zaczyna chwalić *Przyjaciela Ludu*, którą to gazetkę, jak wiadomo, wydają socyaliści we Lwowie. Potem jakiś czas *Związek*

ganił *Przyjaciela Ludu* i nauki socyalistów, aż oto w tym roku w numerze 8-ym z dnia 1 kwietnia, znowu zaczyna *Związek* przyznawać, że socyaliści są tak samo przyjaciółmi ludu, jak i »stronnictwo chłopskie«, że »dążności *Przyjaciela Ludu*, oraz *Wieńca* i *Pszczółki* są te same co i *Związku chłopskiego*«, i że z poczucia miłości chrześcijańskiej powinni chłopi czytający *Przyjaciela Ludu* i *Związek* tworzyć jeden łańcuch.

Powyższe wyznanie i zachęta nie pochodzą wprawdzie wprost od redakcyi *Związku*, ale są umieszczone jako list od jakiegoś Sytnika, gorącego jak widać zwolennika *Przyjaciela Ludu*, mimo to redakcya umieszczając taki list, daje poznać, że zgadza się na jego myśl i dążności.

Być może, że ten list wkradł się do *Związku* bez wiedzy wydawcy, t. j. p. St. Potoczka, bo trudno przypuścić, aby p. Potoczek uznawał za dobre dążności *Przyjaciela Ludu*, skoro sam nieraz już oświadczył, że się z temi dążnościami nie zgadza, i że je uważa za szkodliwe dla Kościoła i ludu.

Bo i jak tu można mówić, że cel *Związku* i *Przyjaciela jest ten sam*, skoro *Związek* stoi, czy chce stać na gruncie nauki katolickiej, a *Przyjaciel* usiłuje tę naukę i Wiarę świętą ze serc ludu wykorzenić? Powtóre, *Związek*, w co szczerze wierzymy, pragnie pracować dla dobra ludu, tymczasem socyalistom ani się śni o tem, bo im chodzi głównie o ich własne cele, które chcą urzeczywistnić przy pomocy obałamuconego ludu, ku szkodzie tegoż ludu. Albo więc kierownicy *Związku* nie rozumią dobrze celów, do jakich dążą socyaliści, albo też, co byłoby bardzo smutnem, dali się im złapać w sidła.

Cokolwiek jest, to w każdym razie *Związek* błędnie postępuje, przymilając się socyalistom i wcale nie przysłuży się przez to sprawie ludowej; bo do tego celu *nie tędy droga!*

Zachwalać gazetkę *socyalistyczną*, a choćby nie zachwalać, tylko głosić, że się ma z socyalistami *jeden i ten sam* cel, to przecież nie zgadza się z tym punktem statutu »stronnictwa chłopskiego«, w którym jest mowa, że »stronnictwo« to stać będzie wiernie przy Wierze świętej!

Związek chłopski, jeżeli chce spełnić swoje zadanie, powinien właśnie ostrzegać lud wieśniaczy przed socyalistami, a nie głosić, że ma z nimi jeden i ten sam cel, bo przez to bałamuci się lud i prowadzi się go do socyalistów. Być atoli może, że *Związek* chce mieć w *Przyjacielu* chwilowego pomocnika przy zbliżających się wyborach, ale taka przyjaźń z pewnością nie przyniesie ani jemu, ani ludowi pożytku.

Jeszcze raz tedy powtarzamy z najszczerszej życzliwości: *nie tędy droga!*

Lekarstwo na podagrę.

Borys Godunów, wielki książę moskiewski, syn Iwana Okrutnego, leżał już oddawna chory na podagrę (suchy ból w nogach) i tak straszne boleści cierpiał, że swemu przybocznemu lekarzowi, który oświadczył, że już więcej żadnego środka na jego chorobę nie wie — 50 batów kazał wyliczyć. Nagle przyszła Godunowowi myśl do głowy, ażeby dać publicznie w całem mieście ogłosić, iż kto jakiś skuteczny środek przeciwko podagrze poda, wielkiemi łaskami i bogactwami obdarowany zostanie, chociażby i z najniższego stanu pochodził.

Ogłoszenie to słyszała także Hanka, młoda żona krawca, Iwana Usilewa. Było zaś to właśnie w tej chwili, gdy się ze swym mężem zacięcie kłóciła. Hanka była piękną, porządną, oszczędną i dobroduszną kobietą, ale nie trzeba jej było nigdy przykrego słowa powiedzieć, ani ją też w czemś ukrzywdzić. Gdy ją bowiem ktoś pogniewał, stawała się gwałtowną, mściwą i nie łatwo można ją było uspokoić.

Gdy więc Hanka to ogłoszenie wielkiego księcia podczas sprzeczki z mężem usłyszała, obmyśliła na prędce plan zemsty, który też zaraz wykonała. Pobiegła prosto do pałacu wielmożnego księcia i oznajmiła choremu, że jej mąż, Iwan Usilew, wie skuteczne lekarstwo na podagrę.

Borys Godunów rozkazał więc, ażeby krawca Usilewa natychmiast przed nim stawiono.

— O nikczemny i podły człowiecze, dlaczegoś ty twój środek przeciwko podagrze tak długo przedemną ukrywał? — zawołał książę do wchodzącego krawca. — Jam cię powinien teraz natychmiast na szubienicę skazać, lecz tym razem ci jeszcze daruję. Dalej! Rozpoczynaj twe dzieło.

— Lekarstwo na podagrę, dostojny panie? — zapytał zdumiony i przerażony krawiec. — Bóg wie, że nie znam żadnego!

— To ja cię nauczę, Usilewie! — zawołał chory książę, a zwracając się do jednego ze sług, rzekł — Sergej! Każ temu człowiekowi 50 nahajek wyliczyć, a jeżeli sobie jeszcze swego tajemnego lekarstwa nie przypomni, to niech sam przyjdzie i powie mi.

Nieszczęśliwy krawiec otrzymał rzeczywiście 50 batów, poczem go znów przed wielkiego księcia zaprowadzono. Książę nie dozwalając krawcowi wcale się tłumaczyć, zapytał go krótko:

— Chcesz albo nie chcesz? Ja żądam od ciebie tylko: tak lub nie?

— Tak, chcę! — zawołał z bólu, strachu i gniewu nieszczę-

śliwy krawiec. — Potrzebuję atoli dwóch tygodni na zebranie potrzebnych do tej kuracyi ziół.

— A zatem masz jeszcze dwa tygodnie czasu! — odrzekł łagodnie książę. — A nie zapomnij podziękować twej żonie, że ci łaskawie przebaczam, bo ona mi to o twoim tajemnym środku przeciw podagrze oznajmiła. Przez całą kuracyą będziesz mieszkał w moim pałacu i będziesz miał wszelkie wygody, lecz dwaj z moich ludzi będą cię mieli zawsze na oku. Idź więc z Panem Bogiem.

Tuż za drzwiami stali dwaj, ponurego wejrzenia Tatarzy, którzy krawca do osobnego pokoju zaprowadzili i zarazem oświadczyli mu, że tutaj może robić co mu się podoba, a czego tylko zapragnie, zaraz mu przyniosą. Niechaj tylko nie myśli o ucieczce, bo mają rozkaz, aby go w takim razie natychmiast zakłuli.

Siedział więc krawiec w przepysznej komnacie i złorzeczył swej mściwej żonie i przeklinał przypalone jadło, które go do tak niebezpiecznego położenia wtrąciło. Biedny Usilew nie widział już żadnego ratunku — nie spodziewał się już ocalenia. Ażeby jednak uniknąć okrutnego obejścia się ze strony księcia, postanowił tak na chybił trafił rozpocząć kuracyą.

Już kiedyś dawniej słyszał, że po obu stronach rzeki Oski rozciągają się rozkoszne doliny, zapełnione najrozmaitszemi ziołami i cudownie woniejącymi kwiatami.

Postanowił więc urządzić księciu kąpiel z ziół. W tym celu kazał z owych łąk nad rzeką Oską całą furę trawy i ziół przywieść i z tego księciu ciepłą kąpiel zrobić.

Iwan musiał także być obecnym, gdy wielki książę, który znów wielkie boleści cierpiał, do kąpieli wstępował. Można sobie jednak wyobrazić radosne przerażenie krawca, gdy już po kilku minutach, jak wielki książę do wanny wstąpił, straszne boleści ustępować zaczęły.

Po trzech kąpielach był już książę zupełnie zdrowy.

— Usilewie! — zawołał uzdrowiony wielki książę. — Ty sobie właściwie na szubienicę zasłużyłeś, żeś tak długo twoje nieocenione lekarstwo ukrywał i na moje okropne boleści był nieczułym, tym razem jeszcze ci życie daruję, ale za twoją złośliwość i nieczułość otrzymasz jeszcze 50 kijów.

Kara została dokładnie wymierzoną, poczem biednego krawca znów przed księciem stawiono. Ten zaś podał mu rękę z łagodnym uśmiechem i rzekł:

— Mój synu, otrzymałeś słuszną karę za twoją niechrześcijańską nieczułość i twój upór. Teraz zaś poznasz, że także i wdzięcznym być umiem. Weź oto to futro z najdroższych soboli! Oprócz tego daruję ci dobra Wobrów z tysiącem mieszkańców i mianuję cię szlachcicem. Czy jesteś zadowolony Usilewie?

— Niech Bóg Najwyższy da memu najłaskawszemu i najdobrotliwszemu panu sto tysięcy lat życia! — odrzekł krawiec, a odejmując ręce ze zbitego przed chwilą i bolejącego miejsca, złożył je na krzyż na piersiach i rzekł:

— Bóg jest wielki dobry!

Gdy do domu przybył, uścisnęła go czule żona jego Hanka.

— Niech cię Bóg błogosławi, mój mężu i panie! Jakże się szczęśliwą czuję, że jestem żoną męża, którego skromność i głęboki rozum z tak obszerną wiedzą i tak wielką roztropnością się łączą!

— Milcz, kobieto, ja wiem o wszystkiem! — odrzekł przybyły z zaciśniętymi od bólu zębami. — Ale też ten łajdak bił ostro, to pali jak ogień! Wiesz ty, Hanka, ponieważ ta sprawa taki obrót wzięła, to już niech i tak będzie. Ale się strzeż mnie znowu kiedyś za lekarza polecać!

— Dobrze, dobrze — odrzekła Hanka. — Niech jednakże będzie jako chce, to przecież całe twoje szczęście i wywyższenie masz mnie tylko do zawdzięczenia.

Poradnik gospodarski.

Jak budować dom z piasku.

Przysłowie mówi, że z piasku nikt bicza nie ukręci. Niejeden też sądzi, że i domu z piasku wybudować niepodobna. Tymczasem jest to rzecz nietylko możebna, ale nawet łatwa do wykonania.

Na wystawie gospodarczej w Woronežu (pod Moskalem), podziwiano zeszłego lata śliczny domek właśnie z piasku zrobiony według pomysłu inżyniera Kierbedzia, tego samego, co zbudował most żelazny na Wiśle, łączący Warszawę z Pragą.

Domek ten był suchy, ciepły, schludny, a przytem również mocny, jak budynki z cegły.

Budowa z piasku dokonywa się w taki sposób. Po założeniu fundamentów rozrabia się w skrzyniach drewnianych wapno i na jedną część zaprawy wapiennej dodaje się 8 albo nawet 12 części piasku. Miesza się to, dolewając potrosze wody.

Gdy jest już dobrze wymieszane, wtedy na przygotowanym fundamencie stawiają formy drewniane, jakby podłużne skrzynki bez dna i napełniają je tą mięszaniną piasku z wapnem, ubijając babą drewnianą póty, aż stukanie przy uderzaniu stanie się podobnem do głosu, jaki słyszymy uderzając laską o kamień lub cegłę. Potem forma rozbiera się na części i przenosi się na inne miejsce.

Takim sposobem dokoła domu tworzy się kawałek ściany.

Gdy po dwudziestu czterech godzinach pierwsza warstwa dobrze uschnie, ustawia się znowu na niej formy drewniane i ubija się następną warstwę, która także schnie 24 godzin.

Takim sposobem buduje się całe ściany, pozostawiając tylko we właściwych miejscach otwory na drzwi i okna. Grubość ścian zależy od ich wysokości. W zwyczajnym niewielkim domku dość jest dawać sciany od 18 do 23 cali grube; w piętrowym ściany na dole powinny mieć 23 do 26 cali grubości, na piętrze zaś 18 do 22 cali. Ściany wewnątrz domu, oddzielające izbę od izby, robią się cieńsze.

Wybudowanie sążnia kwadratowego takiej ściany kosztuje w mieście 7 do 8 reńskich, a na wsi znacznie taniej. Oprócz taniości budowle piaskowo-wapienne mają wiele innych zalet. Są, jak powiedziano wyżej, suche, ciepłe i trwałe. Nietylko nie kruszą się od wilgoci, ale przeciwnie, z czasem coraz bardziej twardnieją. Dają się też bielić i malować na rozmaite kolory. Co zaś najważniejsza, ogień ich nie niszczy tak, jak drewniane budynki.

Taka mieszanina piasku z wapnem nazywa się cementem. Piasku do niej trzeba używać czystego.

Źle na świecie!

napisał Antoni St. Bassara.

O mój Boże! źle na świecie
Coraz częstsze płyną łzy,
Z głodu, zimna płacze dziecię,
Z niewygody starzec drży.

O mój Boże litościwy!
Dziś litości nie zna świat,
Serc nie wzruszy wiek sędziwy,
Ani ojciec, matka, brat.

Dzisiaj celem życia złoto,
Nie wiek przyszły naszych dusz.
Człowiek w grzechy brnie jak w błoto,
Boże! serca nasze skrusz!!

Dzisiaj celem jest zabawa
Nie nauka, dobry czyn,
Dziś panuje walka krwawa,
Dziśby ojca zabił syn!

Odwróć Boże swe karanie,
Rozum ludziom Boże wróć!
Albo... albo... o nasz Panie
Złe na świecie prędzej skróć!

Pogadanki naukowe.

Zegary.

Czas, to gotowizna, która, gdy człek umie nią rozporządzać, znaczne mu procenta niesie. Kto umie użyć czasu należycie, ten wiele zdziałać potrafi. Leniowi i próżniakowi czas się dłuży, pracowitemu i pilnemu szybko leci, bo praca jest najgłówniejszem zadaniem człowieka. Aby zaś pracą dobrze rozporządzić, ludzie w dawnych już czasach przemyśliwali nad wynalezieniem przyrządu do mierzenia czasu i to dało początek tym dziwnym maszynom, które zegarami zwiemy.

Już bardzo starożytne narody znały zegary słoneczne czyli kompasy. Cień prętu posuwający się po ścianie, lub jakiejś powierzchni odpowiednio poznaczonej cyframi, wskazuje godziny. Jest to zegar najprostszej budowy, ale mający tę niedogodność, iż tylko w czasie dnia słonecznego jest możliwy.

W Polsce był używany przyrząd wielce prosty, który składał się ze sznurka z węzłami, napojonego materyą smolną. Węzły te były w równych odstępach, tak rozmieszczone, iż gdy się spalił sznurek od węzła do węzła, to było znakiem, iż upłynęła godzina. Zegary te były bardzo niedogodne, bo prócz swędu miały jeszcze tę złą stronę, że trzeba było ciągle dostarczać sznurków. Zegary mehaniczne złożone z kółek, sprężyn i wahadła, wyrabiali Arabowie, naród azyatycki za czasów cesarza Karola Wielkiego.

Zegarki kieszonkowe miał wynaleść Niemiec, Piotr Helle z Norymbergii w Bawaryi około r. 1500. Były one z początku niezgrabne, nazwane norymberskiemi jajkami, później cebulami. W Anglii wyrabiano także w owym czasie zegarki, które niewiele różniły się od norymberskich. Dopiero Szwajcar, Daniel Ryszard, jakkolwiek nie posiadał odpowiednich wiadomości, wytrwałością i cierpliwością zdołał dojść do lepszego mechanizmu (urządzenia). Przykład ten zachęcił innych i dziś w Szwajcaryi są całe wsie i miasta, w których każda rodzina zajmuje się fabrykacyą zegarków. Dziś wysyła rocznie Szwajcarya na cały świat przeszło milion zegarków, a robota ich zatrudnia około 40.000 ludzi. Najsławniejszymi zegarmistrzami w Szwajcaryi, w ostatnich czasach byli dwaj Polacy: Patek i Paczek.

Zegarki kieszonkowe są rozmaitej wielkości, wielkie i małe,

są i tak drobne, że n. p. zegarek, który nosił król Stanisław August Poniatowski, mieścił się w guziku od surduta. Najlepsze są tak zwane chronometry czyli czasomierze, mające bieg bardzo dokładny i dlatego używane są szczególniej na okrętach podróży morskiej i do naukowych badań. Wyrobem zegarów sciennych trudnią się najwięcej mieszkańcy gór Szwarzwaldzkich w Niemczech. Uboga tam ziemia nie daje dostatecznych środków wyżywienia; aby się więc oprzeć biedzie i nędzy, górale tamtejsi trudnią się wyrabianiem zegarków. Dziś przeszło 200.000 zegarów ściennych rozchodzi się po świecie.

Nadużycia w wojsku.

Dnia 23 marca b. r. zakończył się w sądzie powiatowym we Lwowie zajmujący proces karny. Rzecz się tak miała:

Daniel Hładun, syn Dmytra, służąc przy 30 pułku piechoty, skarżył się często ojcu swojemu, rodzinie, kolegom i znajomym, że go feldweble Kwiciński i Tand prześladują, i że on przez nich zejść musi ze świata.

Przewidywania te ziściły się istotnie, bo Daniel w drugim roku służby umarł w szpitalu garnizonowym.

Ojciec jego Dmytro, rozżalony śmiercią syna, gdy prosił o zwrot rzeczy po Danielu pozostałych, w podaniach do intendantury i pułkownika wystosowanych, posądził 30 pułk o zabranie tych rzeczy, a feldwebli Kwicińskiego i Tanda o tak nieludzkie traktowanie jego syna, że ten przez nich zeszedł ze świata.

Za to prokuratorya oskarżyła Dmytra o fałszywe obwinienie. Dmytro jednak ofiarował się przeprowadzić dowód prawdy, co mu się też udało, bo sędzia wydał wyrok uwalniający.

W czasie rozprawy wyszły na jaw sprawy bardzo smutne; wyjmujemy z nich niektóre i tak:

Za przekroczenie służbowe skazano Daniela Hładuna raz na 4 dni, później na 10 tak zwanego *Einzeln-aresztu*, kary te połączono i wykonano w ten sposób, że na dni 14 z rzędu, od 2 do 16 grudnia, zamknięto go do kaźni zimnej, bo o ciepłocie mniej więcej 8 stopni.

Po odbyciu tej kary Daniel miał się zameldować jako słaby, czego jednak feldwebel Tand miał nieuwzględnić i nie uznał go za chorego, a nadto pociągnął go do raportu. Za to skazano Daniela zaraz dnia następnego, bo 17 grudnia, na dwie godziny *anbinden;* jest to kara tak surowa, że przed jej wykonaniem lekarz ma wydać sąd, czy skazany ją ponieść może.

Tej jednak kary już nie zdołano wykonać, bo profos oświadczył, że Hładuna do kaźni nie przyjmie, i że go jako chorego, należy przedstawić lekarzowi. Lekarzowi go nie przedstawiono, a w zamian za to wysłano go dnia 21 i 23 grudnia, każdym razem na 24-godzinną wartę, po której to służbie i dla zupełnie zdrowego człowieka nieco za forsownej, Hładun dnia 27 grudnia oddany został do szpitala, gdzie w trzy tygodnie życie zakończył.

Jest to tylko jeden szczegół, a było ich bardzo wiele i tak przejmujących, że nietylko ojciec zmarłego Hładuna w czasie rozprawy z płaczem odpowiadał na zadawane mu pytania, ale i publiczność obecna od łez powstrzymać się nie mogła.

Przestroga przed wychodźctwem do Brazylii!

Towarzystwo św. Rafała, zajmujące się opieką nad wychodźcami, wysłało na koszt Wydziału krajowego, profesora Dra Siemiradzkiego do Udine i Genui, gdzie emigranci zwykli się gromadzić i wsiadać na okręta, aby zbadał i dowiedział się, czy do Brazylii nasi wieśniacy mogą wyjeżdżać.

Otóż tenże Profesor pojechał tam i wnet doniósł, *iż obecnie w Brazylii nigdzie gruntów nie dają*, a tylko przybywających na koszta rządu emigrantów zatrudniają przy plantacyach kawy, oddając im za rocznym lub dwurocznym kontraktem dozór krzewów kawy, za nędznem wynagrodzeniem.

Jadący na koszt własny, mogą osiedlać się, gdzie chcą, ale nie otrzymują żadnej pomocy rządowej i muszą sami znaleść sobie zatrudnienie.

Zresztą wychodźctwo do Stanów czyli prowincyi, gdzie jest klimat znośny dla naszych wychodźców, a mianowicie do prowincyj południowych Parana, St. Catharina i Rio Grande, *jest wzbronione* z powodu panującej tam rewolucyi i stanu oblężenia. Stany (prowincye), do których obecnie wywożą emigrantów, mają klimat zbyt gorący dla ludności galicyjskiej. Najznośniejszym byłby jeszcze stan St. Paulo, ale tam w porcie panuje obecnie cholera.

W końcu dodaje profesor Siemiradzki, że w Udine spotkał wiele rodzin wychodźców, które dla braku funduszów na dalszą podróż, zostaną przymusowo odstawione do kraju.

Zanim wyjedzie się z Galicyi, należy być zaopatrzonym w tak zwaną »Schiffkartę«, zapewniającą miejsce na okręcie.

Wobec tych wiadomości Towarzystwo św. Rafała prosi swoich delegatów i ludzi dobrej woli, aby wpływali na ludność i odradzali jej podróży do Brazylii.

Druga przestroga przed wychodźctwem do Ameryki!

Nietylko do Brazylii niech nikt nie wyjeżdża, ale i do Ameryki północnej niema teraz po co jechać, chyba na większą nędzę niż w kraju.

Warszawska *Gazeta Świąteczna* otrzymała z miasta Czykago następujący list:

»Za pośrednictwem Gazety waszej pragnę napisać do tych rodaków, którzy gotowi są jechać do Ameryki. Spodziewam się, że słowa moje nie będą daremne dla tego, kto zamierza opuścić ziemię rodzinną i szukać chleba na obcej ziemi.

Bracia kochani, jeżeli macie grosz z trudem zebrany, odłóżcie na czarniejszą chwilę, a nie marnujcie na podróż do Ameryki.

W Ameryce już od dwóch lat brak roboty, tysiące ludzi nie mają zarobku; a kto i znajdzie pracę, to ledwo na utrzymanie życia zarobić może. Pracować może za pół darmo, a i takiego zarobku codzień nie dostanie; dobrze, jeżeli się trafi na trzy, cztery dnie w tygodniu.

Bieda wśród robotników jest wielka tak, że w niektórych miastach rząd musi żywić biedaków. Trudno dostać jakiejkolwiek pracy ludziom, którzy tu są po lat kilka lub kilkanaście, a cóż dopiero świeżo przybyli, nieznający tutejszego języka!

Były wypadki, że całe rodziny albo pomarły z głodu, albo życie sobie odbierały z rozpaczy. Między tymi nieszczęśliwymi znajdujemy i rodaków.

W samem Czykago, gdzie przed dwoma laty brakowało ludzi do roboty, dziś 200 tysięcy robotników z rozpaczą prawie spogląda w przyszłość, nie wiedząc, co im ona przyniesie: czy kawałek chleba do ust, czy też śmierć z głodu i rozpaczy. Wszystkich tych biedaków zimową porą żywi miasto, dając jałmużnę, ale w lecie nikt się o nich nie troszczy. Oto los robotnika w Ameryce; od dwóch lat już z nim się pasuje.

To samo, co w Czykago, dzieje się i w innych miastach; to samo jest i w kopalniach węgla.

Jest dużo łotrów, szczególniej kupczących agentów, co zachwalają Amerykę. Oni tak robią dlatego, że mają zysk ze sprzedaży biletów okrętowych. Nie dajcie się uwieść tym szachrajom żywiącym się pracą naszego robotnika.

Niejeden wychodźca z naszych stron, albo z innego jakiego kraju, płynie okrętem do Ameryki bez grosza, a nie wie, że w Stakach Zjednoczonych jest teraz takie prawo, iż nie wpuszczają tam ludzi ubogich. Przy wysiadaniu z okrętu na ląd każą każdemu, żeby pokazał, czy ma pieniądze, i kto posiada mniej niż 5 dolarów czyli 12 reńskich, tego odsyłają do Europy. A jak kto powie, że ma już tu zapewnioną robotę, to go również odeślą, choćby miał tysiące przy sobie. Kto tu przybywa, nie powinien mówić, że ma pracę zapewnioną, lecz że szukać jej będzie.

W imię miłości braterskiej, ostrzegam was raz jeszcze: nie jedźcie do Ameryki. Czekajcie lepszych czasów! Niech was Bóg zachowa od wychodźctwa! Niejeden, który w ciągu ostatnich dwóch lat przyjechał, szedłby z powrotem pieszo, gdyby nie ta woda, co jest tysiące mil szeroka.

W krainie Nebrasce, położonej o pareset mil od Czykago, jest dużo Polaków osiadłych na »fermach« czyli folwarkach. Rok zeszły był w tych stronach bardzo suchy, stąd nieurodzaj. Rodacy nasi cierpią wskutek tego wielką nędzę. W Czykago zawiązał się komitet, który zajmuje się zbieraniem składek dla wspierania biedaków, bo pomarliby z głodu.

Przez miasto Czykago przechodzą w różnych kierunkach koleje żelazne. Więc przeciętnie po troje ludzi na dzień bywa zabitych kołami powozów kolejowych

Krzysztof Żuraw, Polak w Pitsburgu, oczekiwał tej zimy przybycia z Europy żony z trojgiem dzieci. Wtem dowiaduje się, że wszystko czworo utonęło wraz z okrętem »Elbą«. Nieszczęśliwy, otrzymawszy tę wiadomość, z rozpaczy dostał pomięszania zmysłów.

Zima w tym roku była u nas taka tęga, jakiej od lat 30 nie pamiętają. Dużo ludzi zmarzło. Obecnie mamy wiosnę; ciepło jest takie, jakie tam u was w maju«. *F. T. Wołowski.*

Wiadomości z polityki.

Z Wiednia. W Radzie Państwa skończyły się ogólne rozprawy nad reformą podatkową. Pomówimy o nich w przyszłym numerze.

Polska (pod Moskalem). W Warszawie znów aresztowano kilkanaście osób nocą. Mówią, że istniał spisek. Zwyczajne to gadanie, aby przed światem uniewinnić prześladowanie. — Rząd rosyjski zaczyna się teraz więcej o szkołę starać. Chce zaprowadzić przymus na rodziców, aby dzieci do szkoły posyłali, a język rosyjski ma być językiem wykładowym. Na Wołyniu są wsie zamieszkane przez Niemców. Słychać, że rząd w tych wsiach także język rosyjski zaprowadzi, lecz religii pozwoli uczyć w ojczystym języku dzieci, to jest w niemieckim. Jeśli się to sprawdzi, to Moskale okażą się jeszcze względniejszymi dla języka ojczystego obywateli, niż rząd pruski.

Węgry. W Izbie panów węgierskich były rozprawy nad prawem, które pozwala na to, aby wszelka herezya mogła się swobodnie szerzyć. Szczęściem, że tym razem znalazła się większość dobrych katolików, którzy główny paragraf owego prawa odrzucili. 126 członków Izby panów nie przystało na prawo, a 118 było za niem. Ministrom bardzo nieprzyjemnie, że przegrali. Powinniby ustąpić, lecz oni jeszcze raz chcą próbować i jeszcze raz prawo przedłożyć. Spodziewają się, że tymczasem może uda im się kilku członków przekabacić na swoję stronę. Drugie prawo, równocześnie przedłożone, a pozwalające na to, aby chrześcijanin mógł zostać żydem, zostało także odrzucone. Żydzi będą się pewnie o to gniewali.

Niemcy. Sejm królestwa pruskiego uchwalił, aby od całego zgromadzenia złożyć staremu Bismarkowi powinszowanie z powodu ośmdziesiątej rocznicy jego urodzin. Tegoż dnia odbyły się narady i głosowanie nad tą sprawą i w sejmie cesarstwa niemieckiego i ten sejm uchwalił nie składać żadnych życzeń. Marszałek Lewecow, stronnik Bismarka, tak wziął do serca tę uchwałę, że natychmiast po głosowaniu porzucił przewodnictwo w sejmie. Toż samo uczynił i jeden z dwóch zastępców marszałka. — Cesarz Wilhelm zawiadomił telegratem Bismarka, że jest oburzony na uchwałę parlamentu niemieckiego odrzucającą powinszowanie. Bismark odpowiedział dziękując cesarzowi. — W dwa dni potem cały pociąg odszedł drogą żelazną z Berlina do Frydrychsru, majątku Bismarka. Pociągiem tym jeździło winszować Bismarkowi 308 posłów sejmu pruskiego i 110 posłów parlamentu niemieckiego. — Na drugi zaś dzień cesarz Wilhelm jeździł do Frydrychsru do Bismarka i zawiózł mu w podarunku złotą szablę z godłami Alzacyi i Lotaryngii, krain przyłączonych do Niemiec po wojnie francuskiej. Cesarzowi towarzyszył syn, następca tronu. W obecności też cesarza przedstawił się Bismarkowi przysłany umyślnie na ten dzień do Frydrychsru pułk kirasyerów, którego jenerałem jest Bismark. — Zaś w dzień 1 kwietnia zjechało się przeszło 20 tysięcy osób do Birmarka. Między niemi była także deputacya profesorów uniwersyteckich i 4000

akademików niemieckich. Skoro się pokazał na balkonie, przywitano go gromkiemi okrzykami, poczem miano do niego różne przemowy. Na przemowę jednego z akademików, odpowiedział Bismark dłuższą przemową, w której chwalił siłę i wielkość Niemiec, i radził trzymać się zgodnie wszystkim jeden drugiego, a nie wypuszczać z ręki tego, co już posiadają. Wieczorem odbył się przed zamkiem wielki pochód z pochodniami. Królowie i książęta niemieccy, a także Cesarz austryacki i król szwedzki i włoski, przesłali Bismarkowi swe życzenia telegraficznie lub przez swych adjutantów. W imieniu rządu tureckiego przybył do Frydrychsru poseł turecki na dworze niemieckim. Listów i telegramów nadeszło w ten dzień podobno razem przeszło 200 tysięcy, a dalej liczne tysiące paczek i podarunków różnorodnych.

Król serbski Aleksander powrócił po dłuższym pobycie za granicą wraz z swym ojcem Milanem do Białogrodu. Na dworcu przyjmowali króla ministrowie i różni wyżsi urzędnicy i oficerowie. Król podziękował całemu rządowi za utrzymanie wzorowego porządku w kraju podczas jego niebytności. Do Serbii ma także niebawem zjechać królowa matka Natalia, co jedynie pogorszyć może i tak już trudne położenie kraju.

Anglia. Posłowie angielscy nie dostają wynagrodzenia za posłowanie. Nie można zatem na posłów wybierać ludzi biedniejszych a to jest niedobrze, albowiem pożyteczną jest rzeczą, gdy każdy stan ma swoich zastępców w sejmach, gdzie prawa robią. Teraz poseł pewien stawił wniosek, aby płacić posłom strawne i większość sejmu przystała na to. Jestto jednak uchwała niższego sejmu; wyższy sejm, czyli Izba panów niezawodnie tego wniosku nie potwierdzi, bo się boi, ażeby się do sejmu zanadto wielu przyjaciół ludu nie dostało.

W Hiszpanii jest znów nowe ministerstwo, ale pokoju nie ma i kto wie, czy wnet nastanie. Wojskowi postępują tam bardzo zuchwale i oficerowie domagają się, aby redaktora gazety, która oficerów obrazi, stawić przed sąd wojenny, a nie przed sąd cywilny. Gazety głoszą, że nowi ministrowie przystać na to mieli, ale to zapewnie nie prawda, bo w takim razie władza wojskowa miałaby więcej głosu w kraju, niż mieć powinna.

Wojna chińsko-japońska. Zaledwie układy pokojowe się zaczęły, a już się zdarzyło coś, co mogło być wielką przeszkodą do dalszych układów. Poseł chiński, książę Lihungczang został postrzelony przez pewnego młodego Japończyka, nazwiskiem Rokunosuki. Gdy poseł wracał z narady do swej kwatery, przyskoczył do niego ów młodzieniec i strzelił do niego. Kula zraniła posłowi twarz nieznacznie. Gdyby była poszła trochę więcej na prawo, byłby poseł padł trupem na miejscu. Ów młodzieniec jest widocznie za tem, ażeby wojna dalej się toczyła. Rządowi japońskiemu bardzo niemiło, że się to zdarzyło; cesarz wysłał adjutanta do posła z przeproszeniem i posłał swojego własnego lekarza do zranionego. — Cesarz japoński zgodził się na zawieszenie broni, czyli chwilowe wstrzymanie wojny.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Ojciec św. podpisał i ogłosił dwa dekrety kongregacyi obrządków; podług jednego z nich Jezuita Bernard Realini świętym ogłoszony zostanie po Wielkanocy. Drugi dekret sławi cnoty księdza Wincentego Romano. Po wielkanocy nastąpi też kanonizacya Antoniego Grussi.

— **Nasze wyjaśnienie,** podane w numerze 6-tym, co do błogosławieństwa Ojca św. udzielonego gazetkom X. Stojałowskiego okazało się zupełnie trafnem, jak to widać z wyżej podanego listu pasterskiego Najprzew. XX. Biskupów. Był to istotnie podstęp chytry ze strony wydawnictwa *Wieńca* i *Pszczółki* i bałamucenie Czytelników. Teraz już chyba nikt nie uwierzy, aby Ojciec św. pochwalał te pisma lub pozwalał je czytać, bo razem z XX. Biskupami przemawia także Jego Ekscelencya ksiądz Nuncyusz, zastępca Ojca św., więc w Jego imieniu.

— **Ks. kanonik Dr Józef Pelczar,** profesor uniwersytetu krakowskiego, mianowany został prałatem domowym Ojca św.

— **Arcybiskup warszawski,** ks. Popiel, ma wyjechać w trzecie święto wielkanocne do Rzymu. Do tego czasu nie było wolno Biskupom wyjeżdżać za granicę, przeto domyślają się, że rząd przez Arcybiskupa zamierza Ojcu św. przedłożyć jakie sprawy, lecz niewiadomo jakie. Być teraz może, że X. Arcybiskup uzyskał pozwolenie na wyjazd do Rzymu i nie ma od rządu żadnego polecenia.

Nowiny ze świata.

— **Powtarzamy** raz jeszcze, że wydawanie *Nowego Dzwonka trzy razy* w miesiącu będzie dopiero wtedy możliwem, jeżeli **wszyscy** prenumeratorzy nasi, prenumerować będą także i *Bibliotekę;* powtóre, *jeżeli liczba prenumeratorów Nowego Dzwonka znacznie się powiększy.*

Prenumerujcie więc *Bibliotekę* i jednajcie nam *nowych prenumeratorów* jak najwięcej.

— **Dlaczego nie dajemy rycin** czyli obrazków? Pytają się nas niektórzy Czytelnicy, dlaczego teraz w naszej gazetce niema rycin? Na to odpowiadamy, że numer gazetki, mający w sobie obrazek, kosztował nas o 15 do 20 złr. więcej, jak zwykły numer bez obrazków. Na takie zaś wydatki wcale nas nie stać. Będziemy umieszczać ryciny, ale wtedy, gdy będzie więcej prenumeratorów.

— **Wylewy rzek.** Wskutek nagłego tajania śniegów z końcem marca i wskutek deszczu wezbrały niektóre rzeki naszego kraju, szczególnie we wschodniej części. Największe szkody zrządziła rzeka Bug i Rata.

Z Sokala piszą: Wskutek puszczenia lodów na Bugu i podniesienia się jego stanu wód, rzeka Rata wystąpiła z brzegów i zalała w dniu 28 marca milowe przestrzenie w Sielcu i Parchaczu z okolicami tak, że znaczna ilość zagród stała we wodzie, a mianowicie w samym Sielcu 200 a Parchaczu około 25. Również i w innych miejscowościach, a szczególnie w Krystynopolu, Dobraczynie, Zawiszni i Nowym Dzwonie stało wiele domów pod wodą.

W Krystynopolu urząd pocztowy został całkiem zalany, a prze-

syłki pocztowe uszkodzone. Wskutek deszczu i napływu wód z górnego biegu Bugu, wody jego się podniosły do 664 ctm. po nad stan najniższy. Wszelkie ostrożności zarządzono. Wylew ten zniszczył lub uszkodził zapasy żywności, jakie mieszkańcy posiadali.

Wezbrał i wylał również i Dniestr i wyrządził znaczne szkody.

Pod Sandomierzem spowodowało ruszenie lodów na Wiśle ogromny wylew. Przed kilku dniami uformowało się pięć zatorów pod Połańcem, Osiekiem, Przewłoką, Kamieńcem i pod Koćmierzowem. Lody przerwały wały pod wsiami Łążek i Kępa, skutkiem czego zalane zostały okoliczne wsi, gdzie woda w domach sięgała powyżej okien. Cała nizina skotnicka była zalana, tędy bowiem płynęła woda, nie mogąc przedostać się przez zator pod Sandomierzem. Na tamach regulacyjnych potworzyły się góry lodowe, mające do 40 łokci wysokości.

Dziś, dzięki Bogu — wody opadły.

— **Bezkarne bluźnierstwa**. Socyalistyczna gazeta *Naprzód* wychodząca w Krakowie rzuca dość często oszczerstwa na księży, a nawet ośmiela się szydzić jawnie z naszej św. religii katolickiej. W numerze 10-tym znajduje się w tejże gazecie doniesienie, że w parafii Wierzchosławice (w dyecezyi tarnowskiej) istnieją *ciekawe* bractwa »Róż«, do których X. Proboszcz przywiązał rozmaite odpusty, a im większa jest wkładka, tem obfitszemi i większemi są odpusty. Tak pisze owa gazeta. Trudno socyalistom, ludziom bez wiary, wytłumaczyć, że odpusty nadaje nie Proboszcz, ale Ojciec św. — trudniej jednak uwierzyć, że c. k. prokuratorya i dyrekcya policyi pozwalają puszczać w świat takie szyderstwa z religii, za obrazę zaś c. k. Namiestnika zamykają do kozy.

— **Ze wsi Siołkowy**. Na dniu 24 marca we wsi Siołkowy pod Grybowem odbyło się za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej i tutejszej nauczycielki B. J., uroczyste otwarcie czytelni ludowej. Pięknie przystrojoną, obszerną salę szkolną wypełniła po brzegi ludność wiejska. Oprócz tego tłum wieśniaków i wieśniaczek stał na korytarzyku i dziedzińcu szkolnym. Uroczystość tę zagaił X. kanonik Leon Tarsiński, podnosząc głównie zasługi Towarzystwa oświaty ludowej, wyłuszczając pożytki, jakie mogą wieśniacy osiągnąć przez czytanie nadesłanych dziełek przez wydział Towarzystwa oświaty ludowej. Następnie zabrał głos pan Edmund Klemensiewicz, poseł na Sejm krajowy, wice-marszałek Rady powiatowej, potwierdzając słowa księdza kanonika o zasługach Towarzystwa oświaty ludowej, zwracając się w końcu do gospodyń, jako matek, na których spoczywa mądre i praktyczne wychowanie młodszego pokolenia. Potem przemówił naczelnik gminy Radzik Szczepan, dziękując księdzu kanonikowi oraz tamtejszej nauczycielce za nieszczędzenie trudów około ich dobra, gościom za przybycie, zaś zwracając się do wieśniaków przytoczył słowa księdza kanonika o celu Towarzyrzystwa oświaty ludowej z prośbą, by korzystali z nowo otwartej czytelni. Następnie dziatwa szkolna pod kierunkiem nauczycielki odśpiewała wieniec polski na głosy, przegradzany deklamacyami, z których pierwszą »Ballada jakich wiele« wygłosił z werwą i uczuciem Antoni Rodak, oraz »Bitwę racławicką« Lenartowicza z przejęciem i siłą wypowiedziała Katarzyna Mędoniówna. W końcu zaśpiewały dzieci z życiem *Jeszcze Polska nie zginęła*. Następnie urządzono składkę, która wyniosła 11 złr. 37 ct. Uroczystość ta zakończyła się o godzinie $7^1/_2$ wieczorem, poczem wypożyczono zaraz 60 dziełek. *B. J.*

— **Ceny jazdy na kolejach** będą podwyższone od 1 lipca bież. roku. Pieniądze zebrane z tej nadwyżki będą obrócone na powiększenie pensyi dla urzędników. Jeden z posłów powiedział w Radzie państwa, że rząd chce sobie przez to pozyskać urzędników gdy nadejdą wybory do Rady państwa. Może to i prawda.

— **Chrześcijańska przemowa.** Są pewne pisma, które się chwalą, że piszą po chrześcijańsku, w duchu miłości Chrystusowej. Jakiego ducha chrześcijańskiego zaszczepiają te gazetki w sercach swych Czytelników, to dowodem najlepszym jest list umieszczony w *Pszczółce* (Nr 8), w którym pewien korespondent tak przemawia do redaktorów *Krakusa* i *Ziemi:* »*Szczekaj* Matusiaku i ty Zalański, bo wam Stańczyki za to płacą i t. d.« Wiadomo zaś, że szczekanie jest rzeczą psów, więc nazywać bliźniego psem, znaczy u czytelników tych gazetek, działać w duchu miłości Chrystusowej.

— **Z Podhajczyk** pewien obywatel tego miasteczka donosi: »Pewna kobieta zostawiła w pokoju dzieci z małemi świniami, które objadły dzieciom nogi, ręce, nos, uszy i wargi«, i dodaje: »szczęście, że świnie nie były stare, bo byłyby zjadły dzieci zupełnie«.

— **Zwinięcie** seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu. Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 24 marca uchwaliła zwinąć seminaryum nauczycielskie w Tarnopolu, a przenieść je do Czortkowa.

— **Stara zdawkowa moneta.** Pojawiają się zażalenia, iż urzędy podatkowe, przyjmując stare 20-to i 4-ro centówki przy płaceniu podatków, nie chcą ich jednak mieniać na monetę nową, mającą obecnie obieg prawny, bo wiedeńska krajowa dyrekcya skarbu ogłosiła, iż wspomniane urzędy nie mają do tego obowiązku, a tylko są upoważnione do wymiany w razie wystarczającego w kasach zapasu gotówki. Mimo to ministerstwo skarbu *wezwało wszystkie urzędy podatkowe*, aby w wymianie nie stawiały trudności stronom, i o ile możności zmieniały stare monety na nowe.

— **Ofiary emigracyi.** Dzienniki lwowskie donoszą od pewnego czasu o żywej agitacyi, jaką pewni niesumienni ludzie rozwijają we wschodniej części kraju, skłaniając lud ruski do wychodźtwa do Brazylii. Emigranci ze wschodniej części kraju drogę do Brazylii odbywali przez Włochy. Część ich zwróciły władze włoskie dla braku funduszów na dalszą podróż. Jedna partya takich zwróconych z granicy włoskiej emigrantów, przybyła do Krakowa; składa się z 9 rodzin, liczących 38 osób, między niemi drobne dzieci. Wychodźcy pochodzą z powiatu Kamionka Strumiłowa i obałamuceni zostali przez agitatorów. Wyprzedali ostatni dobytek, tak, że dziś są żebrakami. Z Wiednia do Krakowa przyjechali bezpłatnie, gdyż kolej Północna udzieliła im wolnych kart jazdy. W Krakowie zaopiekowała się nędzarzami Dyrekcya policyi i p. prezydent Friedlein. Pomieszczono ich w zakładzie brata Alberta; p. prezydent zaasygnował pewną kwotę na żywność dla dzieci i starszych osób, a zarazem zatelegrafował do Wiednia do jeneralnej Dyrekcyi kolei państwowych z prośbą o udzielenie im wolnej jazdy. Wychodźcy, którzy już z Krakowa odjechali, opowiadali smutne szczegóły o wyzysku, jakiego na każdym kroku padali ofiarą.

— **Z Baranowa** donoszą: Dnia 19 marca w nocy w dole przeznaczonym do gaszenia wapna utopił się włościanin Paweł Kolek z Wojkowa, pozostawiwszy żonę z 6-giem drobnych dzieci.

— **Straty Japończyków w wojnie.** Według urzędowego zdania sprawy — wynoszą straty wojska japońskiego w teraźniejszej wojnie z Chinami od 21 września r. z. do marca r. b. 541 zabitych i 131 zmarłych wskutek ran 981 zmarłych wskutek chorób.

Rozmaitości.

Najwyższym gmachem na świecie, przewyższającym o wiele znane dotychczas kolosy budowlane, jest dom towarzystwa ubezpieczeń »Manhastan«, naturalnie na drugiej półkuli, w Nowym Jorku. Olbrzym ten posiada nie mniej nie więcej tylko 16 zamieszkałych pięter i wznosi się aż 115 metrów ponad poziom ulicy. Szkielet całego gmachu jest zbudowany ze stali i spoczywa na podwalinach stalowych. Fundamenta jego zagłębiają się w ziemię na 18 metrów. Materyał użyty do tej budowli przedstawia olbrzymią wagę 30 milionów kilogramów. Razem stanowi to dziś najwyższą zamieszkałą budowlę na świecie całym.

Ile dzieci rodzi się rocznie? Międzynarodowe towarzystwo statystyczne w Paryżu zajęło się tem pytaniem i doszło do wniosku, że na całej kuli ziemskiej rodzi się przez rok 36 milionów dzieci, czyli na jednę minutę wypada około 70 dzieci, a na sekundę więcej niż jedno dziecię. Gdyby wszystkie te dzieci miały kołyski, to ustawiwszy je obok siebie, utworzyłby się łańcuch wyrównywujący długości równika ziemskiego. Gdyby wszystkie matki z dziećmi na rękach zaczęły iść n. p. przez Paryż, to od chwili wejścia do miasta pierwszej matki, a wyjścia ostatniej, upłynęłyby 4 lata.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 5 kwietnia 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. — ct do 8 złr. 50 ct., za czerwoną 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 40 ct., za żółtą 7 złr. 75 ct. do 8 złr. 35 ct., za żyto 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 15 ct., jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. — ct. do 6 złr. 25 ct., owies 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 90 ct., rzepak — złr. — ct. do — złr. — ct., koniczyna czerwona 50 złr. do 75 złr., tymotka 30 złr. do 36 złr., wyka 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.